

Teksty Drugie 2013, 3, s. 191-203



Od Zawrocia do Karpathos. PRL i uznanie w powieści kobiecej

Eliza Szybowicz

Eliza SZYBOWICZ

Od Zawrocia do Karpathos. PRL i uznanie w powieści kobiecej

I.

Negatywny stereotyp PRL-u w popularnej powieści dla kobiet jest oczywisty. Składają się nań powszechnie znane wątki, schematy fabularne, typy bohaterów, a nawet słowa (wyświechtany wokabularz otwiera przymiotnik „szary”). Powieść kobieca nie odbiega zresztą pod tym względem od innych obszarów popkultury. Może tylko ze względu na specyfikę gatunku łatwiej tu niż gdzie indziej o antyprzykłady ról płciowych. I tak Małgorzata Kalicińska wprowadza dwie skrajnie różne bohaterki negatywne, które reprezentują PRL i związane z nim genderowe odchylenia – niedostatek kobiecości i nieatrakcyjność seksualną oraz nieudolne starania o atrakcyjność, karykaturalną, nadmiarową kobiecość. Tworzą one tło dla mądrych bohaterek pierwszego planu, które ze swoją kobiecością nie mają większych problemów, bo realizują ją w sposób jednocześnie naturalny i tradycyjny, w ramach domowego matriarchatu¹. Wyobrażenie PRL-u jako zakłócenia ładu natury i tradycji jest tak rozpowszechnione, że wystarczy ledwo zarysowana, trzecioplanowa czy epizodyczna postać, by je przywołać. Takie są antyprzykłady Kalicińskiej, taka jest ciotka Ula Agnieszki Stefańskiej². Ula nosi spodnie, pali papierosy, kończy kurs dla traktorzystek i adoruje popiersie Stalina. Do reszty kompromituje ją światopogląd materialistyczny i chęć rodzenia synów dla partii.

¹ M. Kalicińska *Dom nad rozlewiskiem*, Zysk i S-ka, Poznań 2006, *Powroty nad rozlewiskiem*, Zysk i S-ka, Poznań 2007. Zob. E. Szybowicz *Portret już nie małżeński z matką w tle. Wersja różowa i czarna*, „Krytyka Polityczna” 2009 nr 16-17.

² A. Stefańska *Extra vergine*, Świat Książki, Warszawa 2003.

Interpretacje

Gardzi prowincją, więc nie będzie szczęśliwa. Za to współczesna narratorka *Extra vergine*, podobnie jak Gosia z *Domu nad rozlewiskiem*, wraca na wieś i zamieszkuje w sąsiadującym z rodzinną chałupą pałacyku, gdzie odzyskuje utraconą równowagę.

To nieprzypadkowa zbieżność. Motyw powrotu bohaterki do rodowej siedziby na prowincji musiał się spotkać z negatywnym stereotypem PRL-u, zwłaszcza jako genderowej aberracji. Jak powieść kobieca długa i szeroka, od sagi o pretensjach realistycznych (Kalicińska) do żartobliwej opowiadki utrzymanej w konwencji baśniowej (Stefańska), toczy się bowiem gra o uznanie. Wszystkie bohaterki odnajdujące swoje domy nad rozlewiskiem, cukiernie Pod Amorem³ czy dworki w Zawrociu, autonomiczne enklawy władzy mądrych i silnych kobiet, wraz z nimi zyskują dowody własnego, nadzwyczajnego statusu. Nowa, a właściwie przywrócona pozycja bohaterki mniej lub bardziej wyraźnie łączy się zazwyczaj ze znaczeniem Polski. A to ostatnie trudno symbolicznie ukonstytuować bez zdecydowanego odżegnania się od peerelowskiego piętna i zadeklarowania przynależności bohaterek zamieszkujących na polskiej prowincji do zachodniej cywilizacji.

W powieści Stefańskiej kwestia uznania została postawiona bardzo otwarcie. Anielin, do którego wraca główna bohaterka, jest popegeerowską wsią, za PRL-u pogrążoną w cywilizacyjnym regresie – nie było tam nic poza samogonem, łapówkarstwem i handlem wymiennym. Teraz jest kapitalizm i mieszkańcy wiele sobie obiecują po przyjeździe amerykańskiego milionera Andrew Szulca, którego witają tłumnie i odświeżnie, z orkiestrą. Kiedy gość głaszcze po głowach dzieci, ktoś zauważa złośliwie, że scena przypomina „wizytę białego człowieka w afrykańskiej wiosce. Jeszcze chwila, a zacnie rozdawać dropy i jednorazowe długopisy”⁴. Lokalne władze liczą na strumień dolarów, media podkreślają, jaki prestiż niesie ze sobą pobyt producenta filmowego w starej ojczyźnie: „Tak jak on, wraca teraz wie-

³ Chodzi oczywiście o sagę Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk *Cukiernia Pod Amorem* (tomy: *Zajezierycy* i *Cieślakowie*, oba z 2010 r., oraz *Hryciowie* z 2011 r.). Iga, główna bohaterka cyklu, na czas choroby władczej babki przejmuje zarząd nad rodzinną cukiernią w ukochanym Gutowie. Marzy jej się produkcja pralin własnej marki, dorównującej belgijskim. Chce rozwijać firmę i otworzyć sklep z czekoladą w Płocku lub w Warszawie. Nie cierpi na kompleks prowincji, tym bardziej kiedy poznaje barwną historię rodziny. Peerelowski rozdział dziejów został przedstawiony skrótowo, w tonie sprawozdawczym, z następującym uzasadnieniem: „Zawsze uważałam, że historia mojej rodziny nie wyróżnia się niczym szczególnym. Ta, którą znałam z opowieści rodziców, powojenna, taka właśnie jest. Nie ma w niej zawiedzionych miłości, nieślubnych dzieci, heroicznych wyborów i poświęcenia, a przede wszystkim tajemnicy, którą chciałoby się rozwiązać. Tylko moi dziadkowie wbrew ustrojowi usiłowali utrzymać cukiernię, ale to przecież banał. Dlatego nigdy nie przypuszczałam, że tak pasjonujące okaże się to, co wydarzyło się wcześniej” (*Cukiernia Pod Amorem. Hryciowie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2011, s. 446). W PRL-u rodzina się wzbogaciła (dając łapówki lokalnym władzom), ale ważniejszy jest prestiż wynikający z dawniejszych wydarzeń, przede wszystkim z tego, że pradziadek Igi był nieślubnym synem miejscowego hrabiego.

⁴ A. Stefańska, *Extra vergine*, s. 201.

lu, by udowodnić, że Europa Środkowa rozwija się i rośnie w siłę”⁵. Podczas gdy inne pisarki bezrefleksyjnie reprodukują schemat samokolonizacji⁶, który nakazuje im podkreślać europejskość bohaterek, Stefańska wyjątkowo świadomie przedstawia Polskę jako kraj peryferyjny, symbolicznie (i ekonomicznie) zależny od Zachodu. Robi to jednak tylko po to, żeby natychmiast zaprzeczyć zależności, a nawet ją odwrócić.

Kolonialna podległość jest pozorem, a na pewno nie dotyczy bohaterki *Extra vergine*. Dlatego Julia nie godzi się na korekty, które ekipa z Hollywood chce wprowadzić do dziejów jej rodziny. Scenariusz napisany przez życie nie potrzebuje dodatku erotyki i bohaterstwa. Amerykański milioner zrobił karierę i pieniądze natchniony jeszcze przed wojną wielką urodą ciotecznej babki bohaterki. Żeby zasłużyć na jej miłość. Stanisława Mutter była kobietą idealną, bo jednowymiarową – piękną i romansowo usposobioną. Takich jak ona nie ma w Ameryce ani nigdzie na świecie. Mogła skusić każdego. Anielin nie musi się wdzięczyc i niczego dowodzić, skoro miał taką mieszkankę. Półżartobliwym, półsentymentalnym symbolem rangi polskiej wsi jest drzewo oliwne zasadzone przez pradziadka Julii. „Wypoczywał pod nim Chrystus” albo „było darem Ateny”⁷, lecz przez wiele wojennych i peerelowskich lat nie owocowało, w stanie wojennym sprawiało wrażenie obumarłego. Jednak trwało, odporne i silne, a po powrocie bohaterki do Anielina „ożyło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki”⁸ i wydało pierwsze owoce, przypominając, że polska prowincja nie ma się czego wstydzic, bo od dawna należy do kręgu biblijno-greckiego, ale nie naśladuje obcych wzorców – stać ją na „pierwotność i dziewiczość”⁹, której znakiem jest oliwa z pierwszego tłoczenia.

2.

Przekraczało się bramę Zawrocia i wkraczało do innego świata. Obowiązywały w nim zupełnie inne reguły niż na zewnątrz. Były też inne zapachy, inne potrawy, inne kolory. Tu nawet mydełka w łazience różniły się od tych, których używano w pozostałych znanych mi domach. [...] pachniały zgnitym kapitalizmem, Paryżem, tajemnicą i wielkim, niedostępnym światem. To był właśnie ten paradoks, zamknięta płotem przestrzeń, a tak naprawdę otwarta, tyle że na zupełnie inną rzeczywistość [...] – dla lepszych ludzi. Lepiej wychowanych, bardziej wykształconych, ładniej ubranych, posiadających więcej pieniędzy i w dodatku obdarzonych talentami.¹⁰

⁵ Tamże, s. 168.

⁶ Pojęcie „samokolonizacji”, zaproponowane przez Alexandra Kiosseva, wyjaśnia i dialektyzuje Jan Sowa (*Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2012, s. 20-25).

⁷ A. Stefańska *Extra vergine*, s. 167.

⁸ Tamże, s. 197.

⁹ Tamże, s. 213.

¹⁰ H. Kowalewska *Przełot bocianów*, Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 165-167.

Interpretacje

Zawrocie zostało stworzone przez babkę głównej bohaterki cyklu Hanny Kowalewskiej, Europejkę, która nosiła kapelusze najslynniejszych domów mody i czytała w kilku językach. Perfekcyjnie urządzony dworek z ogrodem, sadem i parkiem, stawem, laskiem, łąkami i polami, niegdyś twierdza opierająca się czerwonej zarazie, dziś przybytek wielowiekowej kultury drażniący nowobogackich, to przestrzeń nasycona sensami, które Matylda może odczytywać w nieskończoność. Kiedy niespodziewanie dziedziczy Zawrocie po nieznannej babce i przybywa tam po raz pierwszy, czuje obecność nieżyjącej właścicielki i upaja się bujnością lata. W majątku wszystko pleni się i kwitnie, a dom jest pełen książek, listów i pamiątek ewokujących przeszłość. Dziedzictwo wydaje się nieprzebrane.

Początek drugiej powieści jest zupełnie inny. Matylda rusza tropem dawno zmarłego ojca, nieakceptowanego przez babkę budowniczego Polski Ludowej, i trafia na pustkowie popegeerowskiej wsi, gdzie w martwym, płaskim krajobrazie stoi jedyny, postawiony przez jej ojca, mocno już zniszczały błąk. Pada śnieg z deszczem, zimny wiatr wieje w oczy. To tutaj ojciec Matyldy zginął w wypadku. Lokatorzy co prawda dobrze go wspominają: budował solidnie, biel mieszkań, które im dał, zapierała dech, ale na nic się to nie zdało – teraz znów są biedni, pełni gniewu i nie mają perspektyw. Ta przestrzeń nie poddaje się lekturze, nie ma w niej logiki, „tylko przemijanie, bezsensowny ból, zmarnowane życie, nicność, absurd”¹¹. Brak tu źródeł pisanych, trzeba się zadowolić legendą, która przeszła przez wiele zawistnych i pijanych ust. Wydaje się, że po ojcu bohaterka nie odziedziczy niczego.

Potem rzecz się nieco komplikuje. Kowalewska wydaje kolejne przegadane powieści o wątlej fabule, w których Matylda odkrywa kolejne wymęczone tajemnice rodzinne. Wyjściowy układ – prestiżowa przestrzeń Zawrocia skontrastowana ze zdegradowaną przestrzenią peerelowską – jest mało dynamiczny. W odziedziczonym domostwie można siedzieć na werandzie, pić herbatę z dzikiej róży i kontemplować obłoki, podczas gdy w salonie służba¹² ściera kurze z fortepianu. Autorka stale sadza swoją bohaterkę na werandzie czy przed kominkiem, każąc jej odpoczywać od wielkomięjskich stresów i oddawać się refleksji. Te jawne oznaki uprzywilejowanej pozycji Matyldy są niezmiernie atrakcyjne, ale mimo najlepszych chęci, nie da się nimi wypełnić 1765 stron.

Poza tym bogactwo Zawrocia skrywa pewien brak. Jest nim „wirus rozpadu rodziny”¹³. Matylda prawie nie rozmawia z matką i siostrą, nie zna dalszych krewnych. Zadawnione urazy i kłamstwa, zerwane więzi czynią prestiż Zawrocia niepełnym. Matylda nie robi nic innego jak tylko stara się to naprawić, ale autorka jednocześnie zapowiada i opóźnia wielkie pojednanie, bo bez konfliktu nie było-

¹¹ H. Kowalewska *Góra śpiących węży*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 97.

¹² Matylda nie używa słowa „służba”. Robią to za nią inni bohaterowie, a wówczas ona może protestować przeciwko takiemu określeniu relacji z Józwiakami. Kowalewska przedstawia więc sytuację, którą trudno zakwalifikować inaczej, ale wzbrania się przed jej nazwaniem.

¹³ H. Kowalewska *Góra...*, s. 387.

by cyklu. A geneza rodzinnego dramatu ściśle splata się z negatywnym stereotypem PRL-u. W związku z tym już w *Górze śpiących węży* trzeba było przemodelować niektóre postacie. Antypeerelowska babka Aleksandra nie mogła dłużej być źródłem rodzinnych problemów, a ojciec Matyldy, początkowo przedstawiony jako peerelowski człowiek znikąd, musiał obrosnąć megarodziną.

3.

W przypadku babki najpierw eksponowana jest żelazna wola i oschłość starej wiedźmy, w tym niechęć do macierzyństwa. Była niezależna i trzeźwa

w kraju, gdzie panuje mentalność całkowitego poświęcenia się matki, babki, ciotki, siostry [...] Gdzie, by być prawdziwą kobietą, trzeba [...] zapomnieć o sobie ostatecznie, roztopić się w innych.¹⁴

Wolała rolę arystokratycznej strażniczki prawdy i piękna, gardząc tradycyjną funkcją opiekunki domowego ogniska. Taka była autorce potrzebna z jednej strony jako krytyczka socjalistycznej demagogii i brzydoty, którymi faszerowano bezmyślny plebs, z drugiej – jako przeciwieństwo licznych zaburzonych, naznaczonych PRL-em kobiet średniego pokolenia, toksycznych matek, konformistek skłonnych do ustępstw na rzecz mężczyzn i rzeczywistości, mistrzyń emocjonalnego szantażu, eufemizmów i zamiatania problemów pod dywan. Później jednak ten kostyczny wizerunek łagodnieje – babka Aleksandra staje się coraz bardziej rodzinna, co wymaga pewnego narracyjnego wysiłku, bo przecież nie żyje. Połączenie w jednej postaci antypeerelowskiego etosu i odstępstwa od tradycyjnych ról kobiecych okazało się zbyt niekonwencjonalne, żeby dało się dłużej utrzymać w powieści pisanej pod dyktando popkulturowych schematów.

Ojciec z kolei musi się pośmiertnie zbliżyć do babki, wychodzi więc na jaw, że teściowa jednak go zaakceptowała, a on był zachwycony Zawrociem, do którego pasowałby ze względu na wrodzoną wrażliwość. Ważną informacją jest to, że był idealistą: „czerwoną to on miał tylko książeczkę. A duszę jasną jak rzadko kto. [...] bo on się nie zapisał, by mieć z tego korzyść, albo robić karierę, tylko by służyć ludziom”¹⁵. Najistotniejsze jednak, że miał wielką, bardzo rodzinną rodzinę, rodziniejszą od prawdziwych, choć stworzoną z wyboru przez jedenaścioro wychowanków sierocińca i ich kochającą opiekunkę. Malinowscy byli dziećmi różnych narodowości, dotkniętymi traumą wojny, które się nawzajem adoptowały. Pochodzenie nie miało dla nich większego znaczenia. Nawet jeśli je znali, jak Dawid Mende, rezygnowali z pielęgnowania odrębności, przyjmując pospolite polskie nazwisko. Nieustająco się kształcili, byli ambitni i pracowici.

Mogliby zatem być spełnieniem peerelowskiej utopii. Autorka nieświadomie zbliża się do niektórych idei komunistycznych, ale kategorycznie odróżnia Mali-

¹⁴ H. Kowalewska *Tego lata, w Zawrociu*, Zysk i S-ka, Poznań 1998, s. 18.

¹⁵ H. Kowalewska *Góra...*, s. 232.

Interpretacje

nowskich od ich epoki. W państwowych domach dziecka przeszli piekło, próbowano ich na zawsze rozdzielić, stali się rodziną wbrew postanowieniom władzy. Największym atutem rodziny jest Dawid, obecnie bogaty nowojorski Żyd, antypeerelewski, bo zmuszony do wyjazdu w 1968 roku. Rola powieściowego pariasa, od którego wszyscy są lepsi, przypadła natomiast pijanemu robotnikowi o fatalnych genach – jedyny Malinowski, który poniósł życiową klęskę, to „ruski pomiot”, owoc wojennego gwałtu. Zdobył zaledwie wykształcenie zawodowe i zginął w pi-jackiej bóje na jednej z budów Polski Ludowej.

Kiedy Malinowscy z dziećmi i wnukami, razem kilkadziesiąt osób, przybywają do Zawrocia, nie jest to najazd barbarzyńców, jak sądzą matka i ciotka Matyldy, peerelowskie konformistki. To spełnienie fantazji o tym, czym mogłoby i powinno być Zawrocie – potencjalna siedziba wielkiego, bogatego i płodnego rodu. Takiego Zawrocia oraz miłości matczynej i siostrzanej pozbawił bohaterkę ojczym, partyjny prominent, który w *Innej wersji życia* staje się kimś w rodzaju baśniowego złego kró-la czy czarownika. Za jego sprawą Matylda z bezwarunkowo kochanej księżniczki zmieniła się w obarczane poczuciem winy kopciuszka. Ze znającej swoją wartość jedy-naczki w gorszą siostrę. Ojciec rozwijał jej intelekt i charakter, negocjował każ-dą decyzję, pielęgnował dziecięcą niezależność, ojczym bił pasem do krwi, żeby utem-perować samowolę, i sam decydował o wszystkim. Zdradzona przez matkę, oddana do całotygodniowego, nad wyraz peerelowskiego przedszkola, doświadczyła samot-ności i lęku, które wciąż, choć Matylda ma ponad trzydzieści lat, wymagają terapii.

Ojciec Matyldy mógł ujawnić swój emancypacyjny potencjał, ponieważ kilka-set stron wcześniej został cudownie uwolniony od czerwonego piętna. Tego typu przesunięcia da się dowolnie mnożyć, stygmat przylgnie do każdego czarnego cha-rakteru, skojarzy się z każdą wadą, dowartościuje każdego bohatera, który jest od niego wolny. Konwencjonalizacja zaszła tak daleko, że w *Innej wersji życia* trudno odróżnić obraz PRL-u od schematu baśniowego. Właściwie nie można już mówić o obrazie. W tej fazie zużycia sprowadza się on do archetypu wydziedziczenia, pozbawienia praw, upokorzenia, krzywdy, którą trzeba wciąż od nowa kompenso-wać opisami wspaniałości odzyskanego po latach dziedzictwa. Przyrastający dość automatycznie tekst Kowalewskiej sprawia wrażenie, jakby powtarzały się w nim na przemian rytuał straty i poniżenia oraz rytuał restytucji prestiżu. W ten sposób kiepska powieść stwarza sobie rynek, który następnie zaspokaja. Cyniczna rynko-wa strategia oparta na symbolicznej manipulacji wydaje się (nie tylko w przypadku Kowalewskiej) działać jak silne zaklęcie. Warto wobec tego przyjrzeć się popu-larnym powieściom, których autorki chcą odczynić ten zły urok.

4.

Dziewczyny z Portofino Grażyny Plebanek otwiera próba odczarowania prze-strzeni blokowiska. Osiedle, na którym będą mieszkać bohaterki, powstaje w po-łowie lat 70. wraz z ich przyjaźnią. Przed pierwszym oddanym do użytku blokiem pojawia się kilkuletnia Beata. Boi się wyjść poza metalowy słup podtrzymujący

zadaszenie klatki schodowej. Wozi się na przeszkłonych drzwiach, póki nie podej-
dzie do niej Agnieszka:

Wzięła ją za rękę i razem minęły słupy. Agnieszka nie widziała śniegu między blokami,
bo wprowadziła się, gdy robotnicy posadzili forsycje pod blokiem naprzeciwko. Pokazała
Beacie piwnice obmiecione światłem zachlapanych farbą żarówek i nisze pod balkonami,
gdzie chowały się, gdy padał deszcz. Razem czatowały na pomarańczową śmieciarke,
a potem biegly za nią, gdy odjeżdżała, sapiąc astmatycznie, rozkolebana na nierównej
drodze ułożonej z betonowych płyt.¹⁶

Przy świeżo otynkowanym sklepie Beata i Agnieszka poznają Manię, która prowadzi je na zryte maszynami, groźne hałdy. Hanka dołączy dopiero w szkole. Topografia i chronologia osiedla już zawsze będą topografią i chronologią dziewięcioletniego doświadczenia. Przyjaźń zawiązana na placu budowy, rozwijająca się między klatką schodową, trzepakiem, tysiąclatką i kościołem, zabarwi betonowo-asfaltową scenierię trzeźwą czułością. W finałowej scenie odnowienia przyjaźni współczesne lotnisko upodobni się do tamtej praprzestrzeni:

ja idę do niej zupełnie tak samo, jak ona szła do mnie, dawno temu, pod przedostatnią klatkę. [...] Staję przed wejściem – razem odgrzebiemy, pozbieramy i ułożymy naszą historię. Pcham mocno szklane drzwi.¹⁷

Peerelowskie osiedle niezbyt sprzyja kobietom. Pierwszą osobą, którą spotykają tam dziewczynki, jest zbroceniec – figura zagrożenia i redukcji, obecna na wielu powieściowych blokowiskach. Jednak osiedle jest również miejscem, w którym kobiety o różnym pochodzeniu społecznym zostają współniczkami, pomagają sobie i uczą się od siebie. Tutaj solidarnie, choć każda po swojemu, dążą do emancypacji: Mania, córka alkoholików z Pragi, Beata, córka inteligenta opozycjonisty, Agnieszka, córka ginekologa, Hanka, córka partyjniaka, który awansował ze wsi do miasta. Autorka pedantycznie różnicuje rodzinne obciążenia i wzorce, wobec których bohaterki muszą się określić. W tradycyjnych formach się nie mieszczą, nowoczesne muszą wypracować i obronić. Pozycja ich matek jest bez względu na środowisko podrzędna, tyle że te lepiej wykształcone i bogatsze częściej buntują się przeciwko ciasnym, patriarchalnym normom.

Wpływ dalekiego centrum władzy na życie bohaterek jest raczej słaby, niezbyt opresyjny. Dyrektorka szkoły mówi o „budowie wspólnej socjalistycznej ojczyzny”, w rozmowach toczonych w domu Beaty „oni” pojawiają się jako racja bytu opozycji: „«Onych» traktowano pogardliwie, ale nie pomijano ich w żadnej dyskusji. Zajmowali ważne miejsce w życiu ojca i jego znajomych – coś w rodzaju osoby siedzącej po przeciwnej stronie huśtawki”¹⁸. Nieopodal blokowiska wyrastają wil-

¹⁶ G. Plebanek *Dziewczyny z Portofino*, W.A.B., Warszawa 2005, s. 10.

¹⁷ Tamże, s. 377.

¹⁸ Tamże, s. 49.

Interpretacje

le prominentów. W stanie wojennym są czołgi i internowania. Ale na co dzień znacznie silniejszy wpływ ma Kościół, który uzurpuje sobie bezpośredni dostęp do sumień, zwłaszcza kobiecych. PRL ma dobre i złe strony. Kobiety bez problemu mogą się poddać aborcji, czyli odzyskać kontrolę nad swoim życiem, ale są upokarzane przy porodzie. PRL nie jest zatem również projektem emancypacyjnym, choć pod koniec powieści Mania, która z modelowej ofiary stała się panią swego losu, wykonuje znaczący gest:

Zadarły głowy pod socrealistycznymi płaskorzeźbami. Robotnik z kielnią, matka z dzieckiem, pracownica z papirusem. Mania stanęła pod jednym z wykuszów i wyciągnęła odpis aktu współwłasności zakładu fryzjerskiego „Kazimierz”. Zrolowała go i zasałutowała ogromnej, kamiennej kobiecie.¹⁹

Nie ma tu szyderstwa z monumentalnego symbolu, a jedynie zestawienie go z „małą”, jednostkową treścią.

5.

Bohaterki *Dziewczyn z Portofino* przy niedostatku gotowych wzorców są mądre niejako wspólnym, pomnożonym doświadczeniem, które idzie w poprzek oficjalnych podziałów politycznych i nie zgadza się z kontrkulturą, bo ta jest w powieści przejściowym buntem chłopców. Dziewczęce doświadczenie jest być może najbardziej nowoczesnym (niezamierzonym) efektem osiedlowego projektu. Przyjaciółki patrzą na siebie nawzajem i uczą się wykorzystywać dostępne możliwości, czasem bardzo odległe od celu, np. Hanka na wymarzone studia zarabia jako prostytutka. Tutaj też bardzo ważne jest uznanie, ale osiąganym różnymi sposobami. Nie wymaga skontrastowania z peerelowskim poniżeniem, wręcz przeciwnie, może się wiązać z jedną z ikon PRL-u – sklepową kolejką. Mania lubi i umie stać w kolejkach, cieszy się zaufaniem tworzących kolejkową społeczność kobiet, które proszą ją, chudą jąkałę, o zajęcie miejsca. Sprawnie zaopatruje dom w żywność i na tym buduje poczucie własnej wartości. PRL widziany od wewnątrz, nie z olimpijskiej perspektywy współczesności (jak w powieściach Kowalewskiej), rozwarstwia się i sam w sobie staje się areną gry o uznanie.

Najważniejszą jej uczestniczką jest Hanka jako spadkobierczyni kulturowego zamętu wynikającego z przenosin rodziców ze wsi do miasta. Jej ojciec zawdzięcza swoją liczącą się (ale nie najwyższą) pozycję partyjnej protekcji. Awansował, jest najbliższy spełnienia peerelowskich obietnic, jednocześnie zaświadcza, że ich wytworem może okazać się arogancki konformista i domowy tyran, który agresją pokrywa niepewność parweniusza. Jego aspiracje to wypadkowa starych i nowych wzorców, z przewagą tych pierwszych. Wciąż postępuje tak, żeby zaimponować rodzinnej wsi. Hanka, rosnąca wśród wzorzystych dywanów, kryształów i dzwonka z melodyjką, szybko przerabia lekcję, na której utknął ojciec, i zaczyna pracę

¹⁹ Tamże, s. 368-369.

Szybowicz Od Zawrocia do Karpathos

nad swoją. Przełomem jest strojna komunijna sukienka. Córka dorobkiewicza rozumie, że dzięki niej „może być kimś innym, lepszym, ładniejszym”²⁰, jak ojciec dzięki zagranicznym delegacjom. Magia działa, dopóki Hanka nie spojrzy – a jakże – na przyjaciółkę.

Agnieszka, której status społeczny został określony dawno temu bez jej zasługi, niczego nie musi dowodzić strojem. Akurat ubrała się w prostą niebieską sukienkę, rozpuściła włosy i wsiada do taksówki „jak urodzona królowa”²¹. Hanka uderza własne żalosne uzurpatorstwo:

Patrzyła w szybę, gdzie przedzielona na pół metalowym spojeniem drzwi odbijała się jej sylwetka w paradnej sukni, odpustowym wianku i nastroszonej pomponami narzutce. Hanka zamrugała głupio, a potem się zgarbiła. Odbicie zmniejszyło się, jakby ktoś wypuścił z niego powietrze.²²

Później zrobi wszystko, żeby przestać naśladować i udawać kogoś innego, ale stać się kimś innym naprawdę. Będzie to działanie przeciwko determinizmowi wpisanemu w jej fizyczność. Gruba i piersiasta, podobna do wiejskich rodziców, stworzona do roli prostej żony, w którą wtłacza ją matka, wykorzystuje odporne wobec intelektualnych ambicji ciało jako narzędzie pracy. Zanim Hanka zasiądzie nad książką w bibliotece, by w pięknym stylu dostąpić awansu, który jej ojciec obrócił w groteskę, z doskonałą obojętnością przepuści swoje plebejskie geny przez czyściec niemieckiego burdelu. Jakby skrajna alienacja ciała była jedyną metodą przełamania podwójnego fatalizmu – chłopskiego pochodzenia i peerelowskiej karykatury redystrybucji uznania. Dodatkowo bohaterka legitymuje się nabożnym stosunkiem do nauki i książek, a jej inteligentną przemianę poświadczają pochwały profesora starej daty. Autorka, na ogół nieulegająca antykomunistycznej panice, dla Hanka robi wyjątek i odprawia nad nią fabularne egzorcyzmy.

6.

Jedną z najciekawszych prób oswojenia peerelowskiego awansu plebejuszy bez uciekania się do egzorcyzmów jest wałbrzyska dylogia Joanny Bator. Blokowisko na Piaskowej Górze, zaprojektowane jako nowoczesne osiedle dla wspólnoty robotników i inteligentów w pierwszym pokoleniu, stało się siedliskiem ludzi zatrzaśniętych w prehistorycznych rolach – tamtejsi mężczyźni stadami wychodzą rano „z jaskiń bram”, by toczyć „walkę o żywność i życie”, kobiety zaś „rozpalają w jaskiniach domowe ogniska”²³. Nie udało się nowoczesność, nie udało się wspólnota, która zawiązuje się tylko wobec wspólnego wroga i odmienca. Na ogół zaś

²⁰ Tamże, s. 85.

²¹ Tamże, s. 87.

²² Tamże, s. 86.

²³ J. Bator *Piaskowa Góra*, W.A.B., Warszawa 2009, s. 138.

Interpretacje

mieszkańcy rywalizują o różne dobra będące wyznacznikami statusu. Na tej „odzykanej” ziemi wszyscy „są znikąd, ale chcą wyjść na swoje, by być skądś”²⁴. Początkowo mniej więcej jednakowo biedni, szybko zaczynają się rozwarstwiać. Łączą ich najwyżej interesy – feudalny system „wejść” i „pleców”. Bator nie pomija okrucieństwa i mizerności życia toczącego się na blokowisku. Jednak nie zapomina o jego genealogii. U Hanny Kowalewskiej i innych eksploatatorów negatywnego stereotypu PRL-u okres przedwojenny jest prestiżowy, a powojenny prestiżowi zagraża. Dla plebejskich bohaterów Bator mieszkanie w bloku, radzieckie złoto, pralka automatyczna, segment na wysoki połysk to nie regres: „Nikt w rodzinie Stefana niczego tak cennego jak mieszkanie w bloku nie dostał, nie wiadomo skąd. Co najwyżej używaną halkę po pani albo po łbie od pana”²⁵.

Ponieważ rzecz się dzieje w Wałbrzychu, całkiem konkretnemu zadatkowi dobrobytu towarzyszy tradycyjna i polityczna nobilitacja górniczego stanu. Stefan Chmura dostępuje zaszczytu uczestnictwa w karczmie piwnej, zdaje wieczorową maturę i pierwszy raz w życiu czuje się poważany. Kluczową figurą tej rozgrywki, dystrybutorem uznania jest partyjny przywódca, człowiek władzy i swój chłop:

W podlanych alkoholem marzeniach sam pierwszy sekretarz Gierka na niego, Stefana Chmurę, kieruje wzrok i osobiście docenia. [...] podchodzi, ściska Stefanowi dłoń i mówi, jestem z was dumny, towarzyszu Chmura.²⁶

W grze nie biorą udziału kobiety, które mogą zostać najwyżej drobnymi urzędniczkami, co nie zmienia ich roli gospodyń domowych – jedyne źródła (wątpliwego) prestiżu. Zresztą pierwszy sukces Stefana okaże się ostatecznym, a rozbudzone ambicje niepostrzeżenie przekształcą się w niszczące poczucie „wyrołowania”. Jak ojciec Hanki w powieści *Plebanek* wskutek awansu stał się domowym tyranem, tak Stefan Chmura popadł w całkowitą bezsilność. Połechtane przez PRL i niezaspokojone pragnienie uznania w końcu go zabiło, bo udławił się siódmym pączkiem, stając do rywalizacji i chcąc dowieść swojej wartości. Nie dożył smutnego końca epoki, kiedy wysoki status jego zawodu obrócił się w swoje przeciwieństwo, więc „lumpów i bezdomnych, którzy kiedyś byli górnikami, ochrona [supermarketów – przyp. E.Sz.] wyrzuca ze sklepu na zbity pysk”²⁷. Stefan Chmura różni się od ojca Hanki także stosunkiem do pieniędzy i nabywanych za nie dóbr. Tamten czynił z nich narzędzie swojej tyrańskiej władzy, wartość absolutną. Dorobkiewiczowska zachłanność wypierała uczucie do żony i córki. Bohater *Piaskowej Góry* używa pieniędzy, by wyrazić czułość, za ich pomocą przeprasza, sprawia radość, zapewnia o miłości. Chce je mieć, żeby hojnie obdarowywać prezentami. Do bogactwa i szczodrości sprowadzają się też jego fantazje o przyszłości.

²⁴ Tamże, s. 12.

²⁵ Tamże, s. 65.

²⁶ Tamże, s. 67.

²⁷ Tamże, s. 441.

Szybowicz Od Zawrocia do Karpathos

Powieści Joanny Bator na tle innych omawianych tu książek wyróżnia kulturoznawcza i feministyczna nadświadomość. Autorka swój ambiwalentny stosunek do PRL-u przełożyła na poetykę. Kowalewska trzyma się jednego, książkowego, arbitralnego stylu i dominującej współczesnej narratorki. Plebanek nieznacznie różnicuje w mowie pozornie zależnej punkty widzenia kilku bohatererek. Bator pastiszuje schematy literatury popularnej, by na ich kanwie osnuć narrację pełną podchwyconych antropologicznych i językowych szczegółów, utrzymaną w ironiczno-satyrycznym tonie. Wykorzystuje żywioł języka codziennego. Wprowadza horyzont wiedzy potocznej i ogranicza nadrzędną narrację. Wybiera strategię analityczno-empatyczną.

Taką metodą pisarka dokonuje – jak pisze Katarzyna Chmielewska – dekonstrukcji normatywnego peerelowskiego porządku. Homogeniczna i opresyjna rodzina, osiedlowa społeczność, szkoła nerwowo wyszydza i odrzuca odmieńców, ale inność wraca, pojawia się w nieoczekiwanych miejscach. Na przykład Jadzia Chmura, strażniczka normalności, jest postacią podszytą szaleństwem, namiętną odbiorczynią popkultury, w której nurza się powodowana niewyraźnym pragnieniem przekroczenia²⁸. Ta interpretacja mogłaby pójść dalej. Niemal wszyscy bohaterowie *Piaskowej Góry* są nosicielami inności, ukrytych pragnień rozsadzających codzienność, które jednak kanalizują konwencjonalnie, wyrażają w czynnościach pospolitych, tyle że wykonywanych z nadwyżką. Tak jak Jadzia nadmiarowo pochłania książkowe romanse i seriale, tak Stefan nadmiarowo je i nadmiarowo ogląda programy przyrodnicze, a Halina nadmiarowo pali papierosy i szyje ubrania. Za symbol PRL-u, w którym każdy jest inny, ale wszyscy są normatywni i bardzo samotni, można uznać nylonowy fartuch z egzotycznym wzorem – tak jaskrawy, że aż niewidoczny. Także drwiny magister Demon z uczniów można zakwalifikować do tej samej kategorii. Wskazuje na to metafora lotu, która pojawia się u Bator właśnie w takich przypadkach, i oznaki roznamiętnienia towarzyszącego przesładowaniom – nauczycielka rozpęda się w okrutnych żartach, „jeszcze chwila, a pofrunie”, rozpina guzik bluzki i przypomina sobie powieść o Elżbiecie Bathory, która kąpała się we krwi młodych dziewcząt²⁹. Zastępnikiem emancypacji okazuje się nawet jej wampiryczne zaprzeczenie.

7.

Dlaczego wobec tego homogeniczna fasada nie runie, a mechanizm wykluczenia nie zaszwanuje? Problem ma naturę językową – normę podtrzymują słowne automatyzmy, a rozbijają twórcze opowieści, których ludziom PRL-u brakuje. Zaczynają mówić, by ukryć swoje kompleksy, czyli z najgorszego powodu, który

²⁸ K. Chmielewska *Hydra pamiętek. Pamięć historyczna w dekompozycji*, w: *Opowiedzieć PRL*, red. K. Chmielewska, G. Wołowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2011, s. 29-30.

²⁹ J. Bator *Piaskowa Góra*, s. 220.

Interpretacje

skutkuje wskazaniem pogardzanych odmieńców. Awans społeczny nie wiąże się z nabyciem kapitału komunikacyjnego. Wręcz przeciwnie, wprowadza barierę³⁰ – Dominika Chmura dogaduje się z babciami, a z rodzicami nie może. Czytelniczka *Piaskowej Góry*, któremu udzieliła się empatia powieściopisarki, przystępuje do lektury *Chmurdalii* z pytaniem o trwałość stygmatu. Czy Wałbrzych i Jadzia mogą się zmienić? Czy nastąpi wielkie otwarcie³¹ i PRL zostanie zbawiony? Na tym etapie mszczą się na autorce schematy literatury popularnej. Plebanek doprowadza do emancypacji wszystkich bohatererek, Bator początkowo wyzwala tylko jedną, wyjątkową, wyposażoną w gen inności i niezależności, recesywnie przeniesiony przez typową i zachowawczą matkę. Dominikę, królową wychowywaną przez prostych ludzi, autorka obdarza niezwykłą urodą i wrodzonym talentem matematycznym, co owocuje zabawnymi sytuacjami fabularnymi, ale również zaskakująco twardą narracją o wrodzonych predyspozycjach i przeznaczeniu. Bator zdaje sobie sprawę, że dziewczyna musi się wyemancypować przynajmniej ciało w ciało z matką, jeśli nie z całym osiedlem czy miastem, inaczej emancypacja nie będzie pełna, ale pod tym względem *Chmurdalia* jest grą na zwłokę – powtarzaną w wielu wariantach pochwałą różnorodności, nomadyzmu i (kon)fabulacji. Pisarka krąży wokół problemu, przymierza się, pokazuje inne ostoje normatywizmu (niemiecką i amerykańską prowincję), jakby chciała zaznaczyć, co skądinąd istotne, że PRL nie był jedyny w swoim rodzaju, ale nie wie, co z nim zrobić.

W końcu pozoruje metamorfozę Piaskowej Góry i Wałbrzycha, zsyłając na nie wielką wodę. Wszystko rozgrywa się w metaforze, porównaniu i literackim żarcie. W ulewie mieszkańcy chodzą w płaszczach foliowych, więc blokowisko przypomina „obcą planetę zamieszkaną przez stworzenia o połyskliwej skórze w pastelowych kolorach”³². Potop wypłukuje i unosi w dal śmieci, stare meble i niereformalnych ksenofobów. Piaskowa Góra wydaje się dorastać do założycielskiej utopii – wygląda „jak na makiecie osiedla sprzed trzydziestu lat”³³. Bloki i przechodnie są przemalowywani na papuzie kolory. Krąży wieść, że w nowych japońskich zakładach będzie dużo pracy „i miasto odżyje”³⁴. Losy Jadzi, matkującej matki, która tylko martwi się, narzeka, karmi i kocha, toczą się odrobinę mniej umownie, ale również baśniowo. Pod wpływem cudzych i własnej opowieści oraz cudu strażniczka normy przestaje się bać, odkrywa podobieństwo innych do siebie, zaczyna odczuwać do nich sympatię, a nawet tęsknotę za odmianą. Zdejmuje

³⁰ Podobnie w *Białej Ofelii* Julii Fiedorczuk bohaterka nie może porozumieć się z rodzicami, ponieważ naznaczył ich peerelowski awans społeczny.

³¹ Nie jest nim przełom ustrojowy. Bohaterowie Bator imitują wzorce zachodnie, ale tęsknią za konsumpcją, nie za wolnością, a ta narasta płynnie (momentem zwrotnym może być ewentualnie początek peerelowskiej ery przywaciarzy).

³² J. Bator *Chmurdalia*, W.A.B., Warszawa 2010, s. 475.

³³ Tamże, s. 483.

³⁴ Tamże, s. 493.

Szybownic Od Zawrocia do Karpathos

garsonkę lilaróż i rusza w świat. Bator, wysyłając ją z córką na szczęśliwą wyspę Karpathos i czyniąc członkinią tamtejszej nieopresyjnej, inkluzywnej wspólnoty, uchyla się od rozwiązania problemu. Wybiera dla swojej bohaterki ucieczkę tam, gdzie obowiązuje inny model uznania, który wiąże się między innymi z rezygnacją z odgrywanej dotąd przez Jadzię tradycyjnej roli matki gastronomicznej. Paradoksalnie dowodzi w ten sposób fatalnej siły negatywnego stereotypu PRL-u, która blokuje wyobraźnię nawet powieściopisarki przewrotnej, skłonnej do nieoczekiwanych zwrotów akcji i posługiwania się konwencjami nierealistycznymi.

Abstract

Eliza SZYBOWICZ

From Zawrocie to Karpathos. The People's Republic of Poland and the Recognition of the Female Novel

The article deals with ways of representing the People's Republic of Poland and its inhabitants in the novels by the following female authors: Agnieszka Stefańska, Hanna Kowalewska, Grażyna Plebanek and Joanna Bator. The perspective here is that of gender and sociology. The author traces the negative stereotype of the era, shows the degree of its automatisisation and points to possible strategies of leaving it behind. She asks about contemporary struggle for recognition connected with this socialist stigma and attempts at touching upon the trouble spots, decisive for the possibility of rejecting the stigma.